SARAH TULLER

ur. 1922; Piaski

Miejsce i czas wydarzeń	współczesność
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. USA 2010, relacje polsko-żydowskie, Karwowska, Julia

Kontakty z rodziną Karwowskich po wojnie

Myśmy wzięli ślub i naturalnie, że Karwowscy byli zaproszeni na ślub. Wszyscy przyjechali, ale oni nie chcieli.

Jak ja byłam schowana tam [u Karwowskich], to w jeden wieczór ja się pytałam, czy u niej [Julii Karwowskiej] w szkole były jakieś Żydówki. Ona powiedziała mi, [że] chodziła do szkoły tylko [dla] dziewczynek. „W porządku. Czy były Żydówki w tej klasie?" Ona mówi: „Tak. Dwie" To ja mówię: „Czy znałaś je?" To ona na mnie patrzyła, jakbym ja powiedziała, że ona spadła z piątego piętra. To ona mówi: „Nikt do nich nie mówił. To są przecież Żydówy, ale one były bardzo zdolne i one wszystko wiedziały. I nikt do nich nie mówił" To wtedy jakby nabrałam trochę odwagi, powiedziałam: „Pani Julio, ale pani teraz do mnie mówi, ja jestem Żydula.

[Pani Julia] strasznie lubiała cebulę i *garlic*, czosnek. Ja nienawidzę czosnek. Jak pachnie czosnek, to ja się staję chora. To jak myśmy byli w ukryciu, to ja gotowałam z cebulą i czosnkiem dla niej. Jednego dnia ona była w dobrym humorze i ona miała kawałek mięsa czy coś, pełno czosnku, to ona do mnie mówi: „Pani Salu, to jest takie smaczne, czy chciałaby pani kawałeczek spróbować? Pani mama gotuje tak cudownie" To ja patrzę na to i ja mówię: „Pani Julo, ja jestem głodna, ja nie mogę jeść czosnku, ja nie lubię czosnku" Ona na mnie patrzy: „Ja myślałam, że Żydzi żyją na czosnku" To ja mówię: „Są Żydzi, co lubią czosnek i są Żydzi, co nie lubią czosnku" Jak czasami chciałam odpowiedzieć trochę ostrzej, to się zatrzymałam, bo moje życie było zależne od niej.

Przed ślubem ona do mnie mówi, że ona z przyjemnością przyjedzie –ona wtedy już chodziła z tym mężem co się ożeniła. On dzisiaj jest już stary, on ma 99 lat, on stale żyje i ja go utrzymuję do dzisiejszego dnia. I ona do mnie zadzwoniła, czy oni mogą być na ślubie, ale nie być z wszystkimi ludźmi, czy ja mogę mieć pokoik dla nich. To ja się pytam: „Dlaczego?" Ona by raczej [nie chciała być] z innymi Polakami, ona będzie z innymi Żydami, ona nie chce, żeby Polacy wiedzieli, że ona chowała Żydów.

Powiedziałam: „W porządku” Ona przyjechała, ja ją wzięłam przez inne wejście do innego pokoju, taki mały pokój, gdzie byli tylko jakby rodzina, i oni byli tam.
Lata później my jesteśmy w Polsce, pamiętam w 1960 roku ja byłam w Polsce, i to chyba byłam z pierwszym mężem, jesteśmy razem i ja do niej mówię, że Izrael ma plan –jak ja im napiszę, że ona jest cudowna chrześcijanka, ona pomagała Żydom, to ona dostanie pensję do końca życia i ona zostanie zaproszona do Izraela na wycieczkę, na *tour*, żeby poznać Izrael i na obiad z prezydentem Izraela. To nie jest taki wielki kraj, ale to jest jednak prezydent państwa. To ona się mnie pyta: „Czy mogę o tym myśleć?” Ja mówię: „Pewnie” Parę dni później ona mówi, słowo do słowa: „Chyba nie” „Pani Julo, dlaczego?” To ona mówi: „I tak tutaj ludzie mówią, że ja żyję za dobrze na to co zarabiamy”–bo myśmy z początku zaczęli posyłać im pieniądze. Ona miała stałą pensję, co tydzień, co miesiąc, i matka chciała jechać do Francji, jechała do Francji, ona chciała jechać do Italii, jechała do Italii, pieniądze szły. Powiedziałam: „Jak długo ja będę żyła, to ty będziesz żyła, to będziesz miała na [wszystko]” Ja powiedziałam jej tak, moi rodzice też: „Wy zarabiacie na codzienny chleb. Od nas dostaniecie luksus” To ona mówi: „I tak ludzie mówią, że my żyjemy ponad stan. To tylko tak mówią, ja nie chcę, żeby wiedzieli, że myśmy utrzymywali Żydów” „To to jest taka zła rzecz, żeście pomagali Żydom?” To ona mówi: „Nie wie pani, oni są teraz zazdrośni, bo myślą, gdyby pomogli, to by teraz też im było lepiej. To są zazdrośni. Ja nie chcę, żeby byli więcej zazdrośni niż są” Powiedziałam: „To zależy od was. Nie chcecie –nie” To nie dostali ani grosza. Ja dałam ich imię na Yad Vashem, ich imię jest na Yad Vashem *as the Righteous Gentiles*, ale oni nie chcieli tego medalu. Ja podałam ich imię, ich imię jest na Yad Vashem, jest medal dla nich, który nigdy nie został [odebrany]. Ja go nie odebrałam, ja nie chcę tego medalu, to nie jest mój medal. Medal został przyznany i on jest tam na Yad Vashem, ich i jej matki. Pierwszy jest jej matki, bo ona była tą siłą tego wszystkiego, tak że tam jest ten medal.
I później utrzymywaliśmy bardzo dobre [stosunki]. Ona była tutaj trzy razy, myśmy ją tutaj sprowadzili. Ona wyszła za mąż później, bardzo porządny człowiek. Nigdy nie miała dzieci. Myśmy ich tutaj sprowadzili trzy razy –na bar micwę [mego syna], na mojej córki ślub i jeden tak sobie. Ja jej [się pytałam] czy ona tu chce mieszkać, ona powiedziała: „Nie” Później jej siostry co nam też pomagała, wnuk był tutaj jakieś osiem lat temu ze swoim przyjacielem, bo ten chłopak miał trochę emocjonalne trudności, to oni uważali, że jak pojedzie, to mu zrobi lepiej. Zadzwonili do mnie, powiedziałam: „Nie ma sprawy” Mieszkał nie tylko ze mną, mieszkał w Poughkeepsie z moją córką, a najdłużej mieszkał u mego syna w New Jersey, bo tam chodził do szkoły. Oni chcieli tu pracować, zarobić pieniądze. Ten chłopak, co z nim przyjechał, to był wielkie nic, on nawet nie dał mi listu: „Dziękuję za to, coście dla mnie zrobili” Ten [wnuk], on jest fajny chłopak, ale on ma trochę trudności. On przyjechał i powiedział: „Ja chcę pracować” Ja powiedziałam: „Nie nauczysz się języka, jak będziesz pracować. Bo jak będziesz budować domy, to będziesz mówić z kimś z

Polski, z Rosji i tak dalej. Musisz iść do szkoły” Gdyby przyjechał jako student, to by mógł się uczyć, chodzić do szkoły w New Yorku. On nie przyjechał jako student. To jak ja poszłam do New Yorku, to było strasznie drogo. To mój syn mieszka w New Jersey, w Princeton, tośmy go tam zapisali, zapisaliśmy ich obydwu do szkoły, ja płaciłam, oni chodzili sześć miesięcy do szkoły. Pomiędzy chodzeniem do szkoły to oni nie robili *homework*, tylko język. W międzyczasie oni pracowali przy budynku, co mogli, to zarobili. Pojechali do domu, 10 tysięcy dolarów, z nauczeniem języka i wszystko. I on jest bardzo fajny chłopak, bo moja wnuczka była w Polsce parę lat temu i on nie wie co dla niej zrobić. Bardzo porządny, on teraz mieszka z dziewczynką, nie ożenił się z nią, ale mieszka z nią, też porządna. On nie utrzymuje ze mną stosunków, młodzież nie utrzymuje stosunków, młodzież nie pisze do starszych ludzi w dzisiejszych czasach. Ale ja jestem stale w kontakcie z jego ciotką. Tymczasem ta pani Julia, niestety dostała *Alzheimer's*, ona była sześć lat w najlepszym domu prywatnym w Polsce –płacony naturalnie przez nas. Bo oni ją dali najpierw do domu państwowego i napisali mi jak tam jest. Powiedziałam: „Znajdźcie lepszy dom” Płaciliśmy za ten dom. To mnie kosztowało wtedy przez pięć lat pomiędzy 6 do 8 tysięcy złotych rocznie, dzięki Bogu ja sobie na to mogę pozwolić. Teraz ona umarła dwa lata temu. Oni mi pisali, to było bardzo dziwne, do końca życia, jak ona już nie wiedziała, co się dzieje, jak oni przychodzili, to ona nie poznawała ich, ale powiedziała: „Gdzie jest –ona mnie znała jako «pani Irena» –Gdzie jest pani Irena? Gdzie jest pani Irena? Ja wiem, że ona jest w drugim pokoju –byliśmy u nich w domu w drugim pokoju. –Dlaczego ona do mnie nie przychodzi mnie odwiedzić?” To oni jej zawsze mówili: „Ona miała wyjść po zakupy” Bo jak jej mówili: „Ona tutaj nie jest” to ona się stała bardzo zdenerwowana: „Ona tu jest. Co wy mówicie? Tu jest” To oni jej zawsze mówili: „Ona miała iść po zakupy” „Ona poszła do lekarza”–w ten sposób. Ale zawsze się pytała o mnie, do końca życia pytała się: „Gdzie jest pani Irena?”

Teraz jej mąż ma 99 lat, on żyje sam jeszcze w ich mieszkaniu, on ma wystarczająco własnych pieniędzy utrzymywać mieszkanie, ale on nie może żyć sam, bo nie widzi dobrze. To ja płacę za kobietę. On nie chce nikogo w domu, on mówi: „Jak nie ma Juleczki, to nie chcę nikogo w domu” ale ma kobietę, co przychodzi z rana codziennie i jest z nim cały dzień, gotuje, bierze go na spacer, pierze, co potrzebuje, idzie do domu jak on idzie spać. On jest tak przy zdrowych myślach jeszcze, że w tym roku ja miałam trochę zmartwienia, nie czułam się dobrze, byłam chora, tak że byłam u lekarza, wszystko w porządku, tak że nie posłałam pieniędzy, kiedy zawsze posyłam, to on do mnie zadzwonił z Polski, ma mój telefon, nie słyszy tak dobrze i zadzwonił. I powiedział: „Salutka, Salunia, to nie jest jak ty. Ty mi zawsze pieniądze na czas posyłasz, a ty wiesz, że ja je potrzebuję” Ja powiedziałam: „Nie bój się, pieniądze wychodzą jutro” Od razu posłałam e-mail do Julii siostry wnuczki, bo ja z nią koresponduję przez e-mail, bardzo fajna kobieta. Bo moja córka co była w Polsce zeszłej zimy, to ona poszła zobaczyć, spędziła z nią dużo czasu. Ale ja napisałam do

Ani: „Dlaczego żeś mi nie pisała, że on już potrzebuje? Że jemu brakuje?” To ona powiedziała: „Jemu nie brakuje. On ma. Ale on tak już jest przyzwyczajony dostawać ten czek, że on ma na kalendarzu: «Tego dnia przychodzą pieniądze»” Tak że on do mnie zadzwonił, że są spóźnione.
Utrzymuję stosunki z [rodziną Karwowskich]. Ta rodzina zrobiła więcej, niż mogła, bo oni narazili swoje życie dla nas. Trochę to robili, bo wtedy była taka bieda i nie mieli rady, to było –idę umrzeć z głodu *or* wziąć *risk*. Ale wzięli ten *risk* i narazili życie. I dzięki Bogu wszystko przeszło dobrze. I myśmy tego nie zapomnieli. Poprzez te wszystkie lata, co jesteśmy tutaj [w Ameryce], to jesteśmy z nimi w stosunku i ja będę z nimi, z tą rodziną w stosunku jak długo żyję. I w moim testamencie jest, żeby moja córka to przejęła.

Data i miejsce nagrania	2010-12-07, Boynton Beach
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"